



Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok 1.

Łódź, 31 Sierpnia 1924 r.

№ 2.

Łódź przed laty trzydziestu.

(Szkic z monografii Łodzi).

Mało się znajdzie takich miast, które podobnie szybko wzrastały jak Łódź i podobnie jak Łódź były zaniedbane. Zaniedbanie to należy przypisać nie tylko władzom rosyjskim po macoszemu obchodzącym się z „Priwiślańskim Krajem“, ale i w dużej mierze ówczesnemu społeczeństwu Łodzi. Na usprawiedliwienie tego momentu należy dodać jednak i podkreślić, że wpływowi element miasta składał się wtedy z żywiołów niemiecko-żydowskich, mało albo zupełnie nie interesujących się sprawami komunalnymi.

Nic też dziwnego, że najżywotniejsze kwestje miasta i zagadnienia pierwszorzędnej wagi wcale nie były poruszane przez nominowanych, z ramienia władz rosyjskich, ojców miasta.

Z chwilą jednak, kiedy w przemyśle łódzkim intelekt polski w postaci inżynierów, chemików, handlowców i t. p. zaczął odgrywać poważną rolę, kiedy do miasta nadpłynęło sporo lekarzy, adwokatów, nauczycieli zaczęto dbać i o samo miasto, nie tylko o zrobienie interesu na pocie i krwi polskiego robotnika, pracującego w tym czasie do 14 godzin na dobę.

U krezusów bawełnianego grodu zaczyna się budzić sumienia: powstają już poza inicjatywą magistratu, która nawiasem mówiąc była żadną, szpitale i szkoły fabryczne, domy rodzinne, skwery względnie parki przy fabrykach i t. p.

Mówiono wówczas, że Łódź się zaczyna „cywilizować“. Do europeizacji było jednak daleko.

Inicjatywa prywatna, nawet najlepsza, nie mając za sobą poparcia władz municipalnych, a wielokrotnie napotykać na przeszkody w postaci kategorycznego zakazu w tej czy innej sprawie, nie kwapiła się zbyt do poświęcania większej uwagi dla dobra miasta.

I tak trwał ten dziwny stan odrętwienia dla najżywotniejszych potrzeb miasta, którego nawet nie przeżywała Warszawa. A



Widok ulicy Piotrkowskiej z roku 1894 (bez linii tramwajowych).



Gmachy magistratu w tym czasie.

tymczasem przemysł warczał tysiącami wrzeczion, zdobywając swojemi „perkalami i bojkami“ coraz to nowe rynki zbytu w olbrzymim cesarstwie Rosji.

Rosły fortuny prywatne. Tu i owdzie na ulicy Piotrkowskiej wystrzelały w gó-

re coraz inne gmachy. Stawiano na gwałt pałace, bo dotychczas nierządcza rodzina przemysłowca mieściła się w małych drewnianych domkach lub portierniach. Chodziło o wykwint i luksus ale osobisty. O miasto dalej nie dbano.

Z trudem jako tako wyregulowano ulice, niedbale i w niepraktykowany sposób na Zachodzie zabrukowane i oświetlone nikłymi płomykami lamp gazowych.

Cały szereg ulic bocznych był bez bruku i bez oświetlenia. Nic też dziwnego, że zapuszczając się w takie dzielnice nie jeden z łodźian ryzykował życiem, boć przecie raporty policji rosyjskiej, niezbyt skrzętnie notującej, przepelnione jednak były olbrzymią liczbą krwawych rozpraw.

Do roku 1900 niewiele się zmieniło w samej gospodarce miasta, aczkolwiek Łódź wzrosła się ogromnie. Przybyły tramwaje, kolej kaliska, 2 parki i cały szereg dymiących kominów.

W tym czasie zaczyna się wreszcie przejawiać nowy zwrot w społeczeństwie. Zaczyna się coraz wyraźniej zarysowywać i wyodrębniać nowy element, nowy stan — robotnik polski, który dotychczas, pomimo, że pracą jego rąk wzrastało olbrzymie dzieło, nieodgrywał żadnej roli.

—:—

URZECZYWISTNIENIE KANALIZACJI I WODOCIĄGÓW W ŁODZI.

Magistrat miasta Łodzi w pełnym zrozumieniu ciężących na nim obowiązków społecznych, związanych z rozwojem miasta naszego, postanowił przystąpić z początkiem roku przyszłego do budowy kanalizacji i wodociągów. Kierownicy miasta odczuli tem samem zmorę chorób i nieznośnych stosunków sanitarnych ludności i jej najdonioślejsze życzenie poniesienia wszelkich koniecznych ofiar materialnych dla dobra ogółu i przyszłych pokoleń.

Techniczne przeprowadzenie powierzył Magistrat inżynierowi Stefanowi Skrzywanowi, wieloletniemu współpracownikowi twórcy projektów budowy W. H. Lindey'a. Równocześnie Magistrat, licząc się z droższą pieniądza zagranicznego, trudnościami ułokowania pożyczek i długotrwałością rokowań z kapitalistami zagranicznymi, postanowił budowę kanalizacji i wodociągów przeprowadzić własnymi siłami, licząc na zrozumienie wagi zagadnienia i poparcie przez całą ludność naszego miasta.

Plan załączony przedstawia ogólną sytuację wodociągu łódzkiego, obliczonego dla 1 i pół do 2 milionowej Łodzi, z najwyższą wydajnością 150.000 m. sześć. na dobę. Woda będzie czerpana: z „Modrych Źródeł“ około 25.000 m. sześć., z rzeki Pilicy pod Tomaszowem około 75.000 m. sześć., oraz przez studnie i rurowości zbiorcze w Smardzewicach i Lubiaszowie około 50.000 m. sześć. Po ujęciu woda zostaje doprowadzona do Stacji Filtrów i Osadników pod Tomaszowem, gdzie zostanie najdokładniej oczyszczona zapomocą filtrów angielskich i skierowana rurowciągiem do Łodzi.

Ponieważ należy pokonać odległość 49 km. i podnieść wodę na ogólną wysokość 150 metrów, zatem dla zmniejszenia ciśnienia w rurach tłoczących, zaprojektowano dwie stacje pomp: pierwszą pod Tomaszowem — będzie podnosiła wodę na 77 mtr. wysokości do rezerwoaru w Rokicinach, i drugą w Rokicinach — będzie podnosiła wodę o 73 mtr. do Głównego Zbiornika w Budach Stokowskich pod Łodzią. Ten ostatni będzie miał pojemności 160.000 m. sześć., czyli będzie w stanie pokryć całodzienne maksymalne zapotrzebowanie miasta. Ze zbiornika tego biorą początek rury magistralne sieci miejskiej (A. B. C. D. E.), które grawitacyjnie rozprowadzą wodę pod ulicami miasta.

Pierwszy okres robót obejmować będzie budowę wodociągu na 37.500 m. sześć. wody na dobę.

Związek Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskiem.

Związek powstał w lecie roku 1913-go pod nazwą „Sekcja Przemysłu Włóknistego przy Towarzystwie Popierania Przemysłu i Handlu“. Do nadania powołanej do życia nowej organizacji takiej formy i nazwy zniewolili założycieli względy natury formalnej, gdyż władze rządu zaborczego zatwierdzenie statutu Związku, jako instytucji samoistnej, uzależniały od wprowadzenia niektórych przepisów, które były sprzeczne z intencjami i tendencjami założycieli, względnie od skreślenia innych, do których właśnie przykładali wagę założyciele.

Celem organizacji było przeciwdziałanie samowoli klienteli, lekceważącej wszelkie ustalone warunki kupna i dowolnie traktującej swe wobec firm przemysłowych zobowiązania. Zasadą było, że, w razie nieuporządkowania uznanej za usprawiedliwioną reklamacji przemysłowca, kupiec odnośny nie otrzymywał więcej towaru od żadnej z firm zrzeszonych.

Wybuch wojny przerwał tę zaledwie rozpoczętą działalność, która, jakkolwiek prowadzona zaledwie przez rok jeden, wydała już pokaźne owoce, widomie wpływając na podniesienie poziomu poprawności szerokich sfer handlowych b. państwa rosyjskiego.

Natomiast działalność innego zupełnie rodzaju zastąpiła działalność pierwotną z chwilą objęcia Łodzi przez władze okupacyjne niemieckie: obrona interesów przemysłu przed nienasyconą zachłannością władz okupacyjnych. Sekcja z największym wyteżeniem prowadziła walkę o każde nowe pogwałcenie praw i dobra przemysłu, prowadziła korespondencję z władzami miejscowymi, warszawskimi i berlińskimi, informowała opinię państw neutralnych, rewelowała postępowanie okupantów wobec sfer parlamentarnych i t. d. Obszerny tom wymiany korespondencji, opublikowany w roku 1918, stanowi cenny dla przyszłego historyka przyczynek do dziejów Łodzi w okresie okupacji.

Ta nowa zupełnie i odmienna od pierwotnej działalność zjednała Sekcji liczny szereg nowych członków. Z ilości 40 w chwili powstania swojego, lista członków wzrosła do blisko 100 firm, reprezentujących wielki przemysł wełniany i bawełniany wszystkich dzielnic b. Królestwa.

Pod nazwą swą dzisiejszą Związek istnieje od roku 1919, t. j. od chwili powstania władz polskich, przez które statut Związku zatwierdzony został.

Już w czasie okupacji, bo od roku 1917, rozpoczęta została działalność, zmierzająca do przygotowania przemysłu do uruchomienia się z chwilą zakończenia wojny. Działalność ta okazała się niezmiernie pożyteczną i celową, gdyż umożliwiła należyte uświadomienie sfer finansowych i prze mysłowych zagranicznych o rozmiarach i znaczeniu naszego przemysłu włókienniczego, co w stopniu wydatnym ułatwiło tak szybkie uruchomienie po zakończeniu wojny.

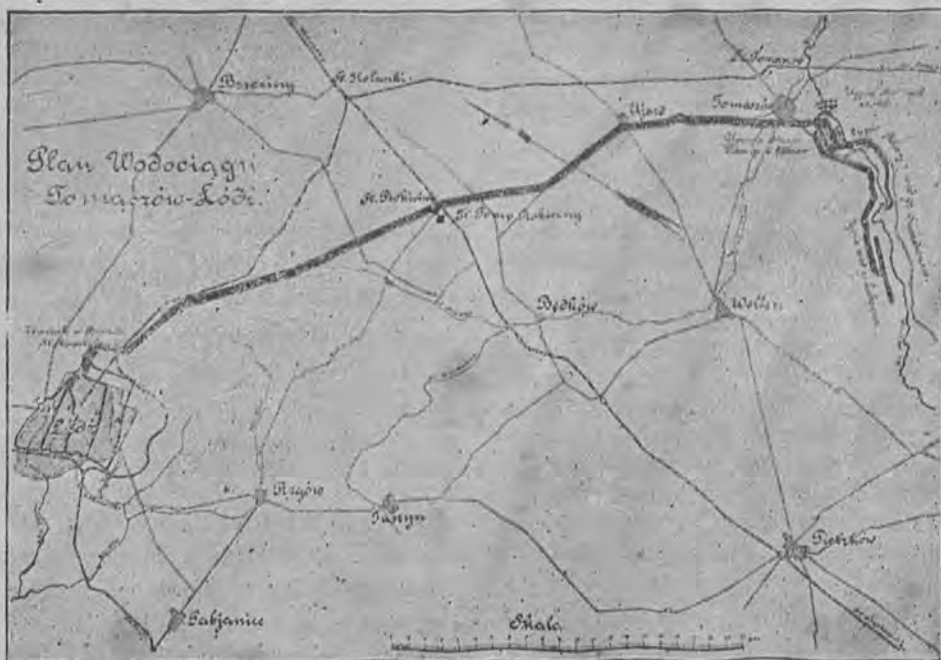
Zarówno podział bawełny rządowej, nabytej przez rząd Paderewskiego, jak i repartycja uchwalonych przez sejm kredytów gwarancyjnych i zbiorowy zakup surowców, pasów, chemikalji i węgla dokonywane były przez Związek.

Jako nowy dział utworzono również referat pracy, który od pierwszej chwili uruchomienia załatwiał sprawy warunków pracy i płacy i zawierał umowy zbiorowe ze związkami robotniczymi.

W latach ostatnich wszelkie czynności kooperatywne, polegające na zbiorowym zakupie, zostały zlikwidowane, i działalność Związku ograniczona jest jedynie do obrony interesów gospodarczych przemysłu włókienniczego.

Obecnie prezesem Związku jest p. dr. Alfred Biedermann, wice-prezesami — pp.: Maurycy Poznański i Max Kernbaum, kierownikiem (dyrektorem) zaś p. dr. Marceł Barciński.

—:O:—



Trasa łódzkich przewodów wodociągowych.

TRZYDZIESTOLETNI JUBILEUSZ.

W tych dniach (2. 9. 1924) obchodzi jubileusz 30-letniej pracy na stanowisku Dyrektora przedsiębiorstwa w zakładach Tow. Akc. L. Geyera, p. Stefan Przedpelski, inżynier-technolog, znany w szerokich kołach technicznych i przemysłowych naszego miasta. Po ukończeniu w roku 1882 ówczesnej łódzkiej Wyższej Szkoły Rzemieślniczej, a w roku 1887 wyższych studiów technicznych w Instytucie Technologicznym w Petersburgu, obiera sobie jako specjalność przedsiębiorstwo, a pojmując doskonale, że wiedza teoretyczna winna iść w parze z gruntowną znajomością praktyki danego zawodu, zostaje zwyczajnym robotnikiem-przedsiębiorcą i monterem, zapoznając się w ten sposób w szeregu pierwszorzędnych przedsiębiorstw ze wszelkimi arkhanami umiejętności przedsiębiorczej, przezwyciężając jednocześnie moc piętrzących się przeszkód, stawianych ongi polakom-pionierom w tej gałęzi przemysłu. Po dwuletniej takiej moralnej pracy u fundamentów zostaje majstrem, aby po niespełna znów 2-u latach powołanym zostać w 1891 roku już na samodzielne stanowisko dyrektora jednej z przedsiębiorstw w Iwanowo-Woźniesieńsku. Stąd przenosi się po roku na kierownika przedsiębiorstwa we fabrykach Heinza i Kunitzera (dzisiejszej Widzewskiej Manufaktury) na Widzewie, a następnie w sierpniu 1904 r. obejmuje zarząd przedsiębiorstwa w zakładach Tow. Akc. L. Geyera, gdzie już pozostaje przez pełne 30 lat do chwili obecnej, przyczyniając się swą wytrawną

wiedzą, doświadczeniem, energią i wytrwałością do szybkiego rozwoju tych zakładów.

Obok działalności ściśle zawodowej i pracy rzeczoznawczej w instytucjach przemysłowych p. Przedpelski wielokrotnie w miarę możliwości pracował i pracuje w stowarzyszeniach zawodowych, filantropijnych i społecznych, gdzie światłą radą i wzniosłym charakterem ducha dawał wielokrotnie dowody wysokiego wyrobienia obywatelskiego.



Stefan Przedpelski
Dyrektor przedsiębiorstwa Tow. Akc. L. Geyera.

ZAPISKI TEATRALNE.

(Teatry Popularne w Warszawie i w Łodzi. Jewreimow w „Stańczyku”. — Nowa sztuka Pirandello. — „Romeo i Julia” w inscenizacji Cocteau).

Żywo odczuwana w wielkich środowiskach miejskich potrzeba istnienia tanich, dobrych i artystycznych Teatrów Popularnych, przeznaczonych dla najszerszych sfer publiczności, znajduje w sezonie najbliższym swe zaspokojenie, jeśli chodzi o stolicę i Łódź. W Warszawie otwiera we wrześniu swe podwoje „Teatr Powszechny im. W. Bogusławskiego” pod naczelną dyrekcją b. kierownika zespołu „Reduty”, p. Leona Szyllera. W myśl założeń i zamiarów dyrektora, „Teatr Powszechny” ma być postawiony odrazu na poziomie wysokim, ma dawać swej publiczności pożywną strawę kulturalną — sztuki, nie zaś jej surrogaty. Bardzo staranny dobór zespołu, wśród którego znajduje się sporo „reduktowców”, oraz poważne zamierzenia repertuaru kierownictwa — dają rękojmię powodzenia i owocności artystycznej pracy. Wśród zespołu „Teatru Powszechnego” spotykamy również znanego Łodzi, p. Boneckiego, którego sumienne kreacje aktorskie oklaskiwaliśmy niejednokrotnie w sezonie ubiegłym. Dyrektor Szyller inauguruje sezon starą ale jarą „Podróżą po Warszawie”, Szobera, w nieco zaktualizowanej postaci; na dalszym planie są: „Opowieść zimowa” Szekspira i misterjum chińskie „Złoty Dłazcz” w układzie A. Stonimskiego.

Odważnie po laury powodzenia kroczy w przyszłość również Dyrektor naszego Teatru Popularnego, p. Józef Pilarski, który, borykając się w roku minionym z rozlicznymi trudnościami, zdołał przecież położyć trwałe fundamenty pod egzystencję i

rozwoj niezbędnej w Łodzi placówki kulturalno-artystycznej. P. dyr. Pilarski zdaje sobie doskonale sprawę z braków i niedomagań poprzedniego sezonu i dlatego kładzie obecnie wielki nacisk na udoskonalenie środków technicznych teatru przy ul. Ogrodowej, co pozwoli na rozszerzenie i urozmaicenie możliwości repertuarowych. Co się tyczy zespołu został on powiększony do dwudziestu kilku osób, pomiędzy którymi widnieje szereg sił pierwszorzędnych, że wymienimy tu tylko pp. Bartoszewską, Domańską, Zielińską, Bronowską, Bieleckiego, Kubińskiego, Puchalskiego, Niedziałkowskiego. Dobry zespół pozwoli na wystawianie sztuk o rzetelnej wartości literackiej i scenicznej, a pomiędzy nimi znajdują się perły rodzimego repertuaru, jak „Damy i huzary” (otwarcie sezonu), „Chata za wsią”, „Klub kawalerów”, „Zaczarowane koło” itd. Wszystko to pozwala wróżyć bardzo pomyślnie o wynikach pracy Teatru Popularnego i jego energicznego kierownika. A dobry Teatr Popularny powtarza mi — niemniej jest robotniczej Łodzi potrzebny, jak dobre powietrze i czysta woda do picia.

W ostatnich Zapiskach wspominaliśmy o wystawieniu w warszawskim „Stańczyku” dwóch drobiazgów modnego dziś Jewreimowa, mianowicie „Wesołej śmierci” i „Szkoły gwiazd”. Krytyka stołeczna dość pościągawie ocenia te utwory sceniczne, zaznaczając m. in., że „Wesoła śmierć” jest widowiskiem, utrzymanym w ulubionym przez Jewreimowa stylu zmodernizowanej *commedia dell'arte*, zaś „Szkoła gwiazd” zręcznym sketchedem kabaretowym, napisanym z dużym poczuciem cech zasadniczych tego genre'u scenicznego. W sferach artystycznych krąży pogłoski, że wystawieniem

jednoaktówek Jewreimowa „Stańczyk” pragnie uczynić pierwszy krok na drodze, wiodącej ku wyższemu rejonom teatralnym.

Niemniej, jak Jewreimow, stał się u nas (i nie tylko u nas) w ostatniej dobie głośny włoski pisarz sceniczny Luigi Pirandello, którego wysoce oryginalny eksperyment sceniczny p. t. „Sześć postaci w poszukiwaniu autora” oglądaliśmy na scenie łódzkiej parę miesięcy temu. Nową sztukę tego poszukiwacza nieznanymi drogami twórczości dramatycznej wystawił niedawno jeden z teatrów medjołańskich. Sztuka nosi tytuł „Ciascuno a suo modo”. (Każdy na swój sposób”), a źródłem jej pomysłu jest pragnienie wykazania względności prawd psychologicznych. W akcie drugim sztuki przed stawiającym wnętrze teatru, odnajdujemy charakterystyczny dla Pirandello pomysłu zacierań granicy, dzielącej teatr od życia, i refleksy usiłowań, dążących do stopienia dramatu życiowego i dramatu teatralnego w tyglu jednej tylko prawdy: wśród tłumy widzów (na scenie) znajdują się bohaterowie sztuki Pirandello, którzy ujrzawszy swe przeżycia, grane w teatrze (na scenie) nie dopuszczają do odegrania ostatniego aktu. Sztuka Pirandello, dzięki głębokiemu ujęciu poruszanych problemów oraz świeżości pomysłów scenicznych zyskała sobie ogromne powodzenie. O wartości sztuki świadczy to, że inscenizacją jej zajął się inny znany pisarz włoski Dario Nicodemi.

Gorące spory reżyserów i inscenizatorów o technikę dekoracyjną dzieł szekspirowskich rozstrzygnął w sposób swoisty poeta i aktor francuski Jean Cocteau wystawiając w teatrze paryskim „Soirees de Paris” — „Romeo i Julia” w oryginalnej oprawie. Tłem dekoracyjnym całej sztuki są czarne kotary, usiane gwiazdami; wśród tych zaś draperij w oczach widzów ustawiane są szkieletowo ujęte dekoracje domów, galerij i t. d. Inszenizacja Cocteau ma na celu z jednej strony podkreślenie groteskowości niektórych sytuacji szekspirowskich, z drugiej zaś uwypuklenie baśniowości historii kochanków przez jej odpowiednią stylizację. Wszystkie ruchy grających są rytmiczne, opracowane jak w balecie i graniczą z plastyką tańca. Kostjumy, według pomysłu malarza Hugo, mają podkreślić przesadną afektację osób działających, zgodną z duchem epoki. Kostjumy te, stwarzając sylwetki malarskie, dają jednocześnie wrażenie historycznej stylizacji i odwiecznej bajki, pozostającej poza granicami określonego czasu. Cocteau, ową inscenizacją Szekspira, prowadzi dramata poetycki we Francji na nowe tory, zmierzając przede wszystkim do zupełnego szarmonizowania głosu i barwy z duchem dramatu, do skoordynowania wszystkich pierwiastków widowiska. Nie zapominając tych usiłowań, krytyka wyraża jednak pewne obawy, czy zbyt wielka i powabna oryginalność wystawy nie ściągnie uwagi widzów całkowicie na zewnętrzzną szatę dramatu, pozostawiając w cieniu jego treść. Obawy te są zupełnie usprawiedliwione, a rozproszyć je może jedynie stosowanie w inscenizacji artystycznego umiaru, który był zawsze i pozostaje jednym z naczelnych kanonów prawdziwej sztuki

B. D.

SKARŻA SIĘ KWIATY...

Skarżą się kwiaty cichutko...
Tak zrywają się nieopatrznie,
Przecinasz nić krótką,
Gdy kwiat nim cieszyć się zaczęło.

Kochance do stóp je rzucisz,
Podejście, do ust poniesie,
Od żaru zgina... ty wrócisz
Po inne w kwietne polecie.

Skarżą się kwiaty cichutko,
Lecz pójda na stos ofiarnie,
Bo wiedzą, że choć na krótko
Dziewczę je do ust przygarnie...

Mieczysław Zielenkiewicz.

„Victoria Zizkov“.

W czasie od 30 sierpnia do 8 września gościć będzie w Polsce Victoria Zizkov — jeden z najstarszych klubów Pragi.

W Łodzi ujrzymy gości 6 i 7 września.

Chcąc zapoznać bliżej z tym klubem naszych czytelników przytaczam pokrótce życiorys, świadczący o dominującej roli jaką Victoria Zizkov w życiu sportowym Pragi odegrała.

Klub sportowy Victoria założony zostaje w 1903 r. przez grono studentów i w pierwszych swoich latach istnienia odgrywa poważną rolę obok Sparty i Slavji. W 1912 i później Victoria bije Slavję 3:2, 2:0 i 1:0 i zdobywa liczne nagrody za zwycięstwa.

Wojna wszechświatowa przerywa działalność tego klubu na pewien czas, jednak szybko zbiera on siły do dalszej pracy.

Do roku 1922 sukcesy Victorji można zaliczyć do nadspodziewanych bije Slavję 3:1, 4:0, 2:1 i 6:2 i Spartę 6:0 i 7:0.

Późniejszy przechodzi dla Victorji bla do.

Obecny rok okazał się szczęśliwym, utrzymuje się dzielnie ze Spartą 2:3 i Slavją 1:1, jednak w zawodach Olimpijskich Czechosłowacji Victoria wysuwa się na pierwsze miejsce bijąc DFC. 2:1 i Mistrza Czechosłowacji Spartę 4:2.

Cała masa wychowanków Victorji zasiała Spartę i Slavję, wystarczy wspomnieć takich graczy jak Hajny, Steiner, Stepan, Seifert i inni, którzy w życiu sportowym tych klubów odegrali poważną rolę.

W spotkaniach międzynarodowych Victoria wychodzi przeważnie zwycięsko.

Obecny skład Victorji przedstawia się następująco:

Benda — jeden z najlepszych bramkarzy Pragi, Zenisek i Stechlik — obrona przyczem Stechlik jest internacjonalem. Puchy, König, Matuś, Janosek — pomoc, Marces, Nowak, Vavra, Kriśtal, Jelinek I. i Jelinek II. — atak, Hajer kapitan.

Jak widzimy skład Victorji, która zmierzy się pierwszego dnia z Unionem, a drugiego z ŁKS przedstawia się bardzo poważnie.

Zwrócić trzeba uwagę na 2-ch internacjonatów Victorji młodych chłopców, liczących zaledwie 19 lat, którzy w obecnym roku doczekali się zaszczytu występowania w reprezentacji Pragi są to: Stehli i Kriśtal.

W obecnych rozgrywkach o mistrzostwo Pragi Victoria wychodzi dotychczas zwycięsko.

—)-(—

Kal.



Drużyna czeska z Pragi która obecnie gości w Polsce, przybywa po raz pierwszy do Łodzi 6 i 7-go września r. b

Ł. T. S. G.



Najgroźniejszy przeciwnik Ł. K. S. na terenie Łodzi, który w ubiegłą niedzielę uległ mistrzowi w spotkaniu 2:3.

JAK PARYŻANIE UROZMAICAJA SOBIE SKWARY LETNIE.

Sztuczne ślizgawki w Paryżu.

Amatorstwo do sportu łyżwiarskiego tak się rozpowszechniło w stolicy nadsekwandzkiej, że Paryżanie, obdarzeni w zimie ślizgawką przez czas krótki — urządzają ślizgawki sztuczne przy specjalnych i niezwykłych warunkach. — Największa i najwspanialsza z takich sztucznych ślizgawek znajduje się przy ulicy Clichy. — Jest to ogromna sala, która zamiast posadzki posiada lśniącą i gładką taflę lodu przeznaczonego do ślizgania się.

Ów lód fabrykują sztucznym sposobem, przeto ślizgawka może funkcjonować niezależnie od pory roku, najwięcej zaś zachodzi amatorów wśród upałów lipcowych i sierpniowych.

Stała tę ślizgawkę przezwano „paryskim

północnym biegunem“ i aby nadać jej więcej właściwego kolorytu, ściany sali pokryto malowidłami, wyobrażającymi widoki wzięte z przyrody podbiegunowej.

—:—
* * *

Pytał raz przyjaciel przyjaciela swego, Czemu to: pogoda — rodzaju żeńskiego, Podczas, kiedy inne poważne wyrazy Rodzaju męskiego, nie żeńskiego skazy Noszą. Na to tamten odpowie z uśmiechem „Bo pogoda grzeszy zmienności pośpiechem.

W czym to tak zbliżona z naturą kobiecą; I dlatego, chociaż w nocy gwiazdy świecą, Myśmy tak niepewni o rannej pogodzie“.

„Masz rację“ — rzekł drugi. Rozeszli się w zgodzie.

Włatos.



Obecny skład I-ej drużyny z prezesem L. K. S. Juluszem Woźniakiem, przewodniczącym komisji sportowej Stanisławem Kowalskim oraz trenerem Lajosem Ceziłérem (węgrem)

FILIP.

Niespodzianka.

—:—

Iwona obudziła się, przeciągnęła rozkosznie, przetarła oczy i zadzwoniła. Fertyczna pokojówka wniosła na srebrnej tacy czekoladę i dwa listy.

— Dzień dobry pani. List od pana i jeszcze jeden — uśmiechnęła się dyskretnie.

Iwona pochwyciła ten „jeszcze jeden” — a list od męża niedbale rzuciła na atlasową morelową koldrę. Przeczytała trzy razy — przymknęła oczy i pograżyła się w marzeniach. Wyrwał ją z nich dzwonek telefonu. Sięgnęła po słuchawkę — a przy tym ruchu list męża ześlizgnął się z atlasu i ułożył na puszystym dywanie.

— Czy to ty, Iwono? Tu Gaston. Dzień dobry, kochanie. Jak się spało? Czy list mój już otrzymałaś?

— W tej chwili, najdroższy.

— Już przeczytałaś?

— Jak możesz pytać? (Tu pieczęć na kopercie pękła sama z oburzenia!)

— Więc zgoda? Adolf zjawi się wieczorem w twojej łóżce, by odprowadzić cię z teatru.

— Adolf? Przecież jest z tobą w Rouen!

— Iwono! Wszystko opisuję ci we wczorajszym liście.

Szybko orientując się, Iwona tłumaczy:

— Wczorajszego jeszcze nie mam. Otrzymałam przedwczorajszy.

— A więc słuchaj prędko! Adolf musi załatwić coś ważnego w fabryce. Przy o-

kazji odwiedzi cię, i powróci. Ja go tu oczekuję, gdyż jestem bardzo zajęty.

Z rozradowaną twarzyczką Iwona na to:

— Jaka szkoda, mężusiu, że nie ty przyjedziesz... O ileż chętniej spędziłabym z tobą dzisiejszy wieczór...



Najzgrabniejszy z manekinów firmy Rey w Paryżu.

Na tem urwała się rozmowa.

W Rouen tymczasem Gaston wesoło nucał, pakował mały neseser podróżny.

— Gdzie się wybierasz? — spytał Adolf

— Jadę na jeden wieczór do Paryża. Tęskno mi za moją ukochaną żoneczką.

Przygotowałem jej niespodziankę. Telefonowałem, że ty przyjeżdżasz i przyjdiesz po nią do teatru. Wyobraź sobie jej uciechę, gdy ja się zjawię.

— Uciechę! Zapewne... Ale czy nie obawiasz się, że Iwona się przerazi? — bełkotał zmieszany Adolf.

— Ależ skąd! Szalenie lubię takie niespodzianki!

— Ja bo wcale!

Świeża, wytworna i śliczna, siedzi Iwona w łóżce i przysłuchuje się szlochającej na scenie „Buterfly”. Nagle drzwi się cicho otwierają i do łóżki wsuwa się Gaston. Zbliża się do Iwony i zakrywa jej oczy dłońmi.

— Adolf, ukochany! — szepce młoda kobiątka, tuląc twarz do rąk.

— Adolf? Więc naprawdę myślałaś, że Adolf przyjeżdża? Więc zdradzasz mnie z Adolfem?

Iwona zadrżała na dźwięk głosu męża, ale szybko opanowała się i odparła:

— Widzisz — to jest nauczka, żebyś na przyszłość twojej małej żoneczki nie oszukiwał. Dobrze wyczułam przy telefonie, że sam przyjedziesz — ale — podjęłam grę. Czy dobrze udałam?

— Iwono, mówisz prawdę? Poczem mogłaś poznać, że ja przyjadę?

— Najdroższy — wiem, że jesteś za bardzo o mnie zazdrosny, by mi przysłać do teatru mężczyzną, choćby tak nieszkodliwego, jak Adolf.

Gaston, zupełnie przekonany i uspokojony, ucałował w głębi łóżki swą cudną żoneczkę.

(Tłóm. Ir.).

EWA TARNOWICZ.

DZIŚ, MOŻE JUTRO.

Dziś, może jutro, — czy za dziesięć lat,
gdy twój łódka do portu przybije
i w dłoniach twoich uwiednie już kwiat,
ostatni kwiat — — —
spojrzysz za siebie, w szlak przebytej drogi,
w serca własnego zasłuchasz się bicie,
i — żal ci będzie, że było wicyje,
jak te niktące za tobą rozłogi,
przez całe życie.

I chciałbyś może wstrzymać fali bleg,
zawrócić łódkę w dal, spowitą w mgły,
by — choć lzy czyjeś wziąć na drugi brzeg,
nieznany brzeg — — —
lecz fala dalej pomknie drogą swoją
i nikt ci z mroku nie zawoła: „wróć!“
I żaden uśmiech, ni niczyje lzy
nie pójdą z tobą, gdy prąd porwie twoją
samotną łódkę.

Złoty, jesienny gasnąć będzie dzień,
pajęcza przędza przesłoni ci świat —
i w zmierzchu się cicho zatopisz jak cień,
wieczorny cień, —
po którym — nawet wspomnienie nie żyje.
I nikt nie spojrzy, jak lecą ogniście
i kryją sobą twój ostatni ślad,
i serce twoje, co było — niczyje
jesienne liście...
dziś, może jutro, — czy za dziesięć lat.

Bolesław Maślankiewicz.

ONA.

Przychodzi do mnie często, ubrana jaskrawie,
Witając się, podaje usta koralowe
I, wodząc mnie za rękę po całej Warszawie,
Rozdaje wszystkim ludziom róże purpurowe...
Przychodzi do mnie często — do duszy się wkłada
I nerwy moje płacze i znów serce budzi,
Nad całym mem jestestwem panuje i władą,
I w serce jad mi wszczepia — mienawie do ludzi!
Przychodzi do mnie często — w szarawe godziny,
Kiedy sam siedzę cichy, owity marzeniem,
Przywdziewa na się postać kochanej dziewczyny
I walczy o me słowo z prześwietłem Milczeniem!
Przychodzi do mnie często, ubrana jaskrawie,
Witając szepcze „kocham“, tuli mnie do łona
I nuci baśń precudną o szczęściu i sławie.
Przychodzi do mnie często ta „Ona“ — ta „Ona“...

O PIEGACH.

Piegi są istną plagą tak dla pici pięknej jak i brzydkiej. Piegi zwykle występują na początku wiosny i trwają do późnej jesieni, wielu osobom towarzyszą i przez całą zimę, lecz to są wyjątki.

Chociaż piegi tak są popularne, jednak mało osób wie, co to są piegi, skąd się one biorą i jaka jest przyczyna ich bytowania.

Przedewszystkiem dla oświelenia tej sprawy, należy wiedzieć, jak zbudowana jest skóra i gdzie się koncentrują piegi. Skóra składa się z naskórka, który zawiera barwnik od którego zależy kolor cery. Właściwa zaś skóra, mieści: włosy, gruczoły łojowe, potowe i naczynia krwionośne. Naskórek jest sformowany z kilku warstw: pierwszej zewnętrznej rogowej, drugiej żarnistej i trzeciej dolnej kolczastej. Wszystkie te warstwy przylegają szczerlnie do właściwej skóry. W warstwie kolczastej, to jest trzeciej dolnej, znajdują się ziarenka, prawie

w każdej komórce, jednak najwięcej w dolnej warstwie kolczastej.

Od silnych promieni słonecznych u niektórych osób zwiększa się ilość barwnika wydarniających się w postaci piegów. Regulować barwnika nie możemy, ale możemy regulować promienie słoneczne, które powiększają ilość barwnika. Kolory czarne przyciągają promienie słoneczne, które operując na naskórek zwiększają i uwidoczniają pigmenty czyli piegi i plamy.

Należy więc osobom skłonny do piegów — nosić ubranie głowy: kremowe, czerewone, białoniebieskie i białe.

Oprócz wskazówek co do ubrania głowy należy przeciwdziałać domowymi środkami, jak np.: myć się kwaśnym mlekiem, serwatka, nacierać twarz treścią środkową ogórka, cytryna, a nawet wodą z octem. Mydła jako alkalia wpływają na powiększenie pigmentów, otóż po każdym umyciu się wodą z mydłem, zaraz spłukać twarz wodą z octem lub natrzeć sokiem cytrynowym. Woda utleniona biał naskórek, można więc zwilżać raz na parę dni. Unikać należy maczania włosów, bo zbielałyby.

Specjalnych środków przeciwpięgowych jest moc, bądź w kremach, pastach lub maściach. Najnowszy wynalazek, wyciąg z rośliny Thuja, w płynnym stanie, nazwy: „Tuja“, jest najskuteczniejszym środkiem przeciw pięgom.

—:—



Piękna kreacja wieczorowej sukni z pękiem strusich piór z boku.

W teatrze „Nowości“ pod dyrekcją Władysława Szczawińskiego rozpoczęto przygotowania do nowego sezonu. Dotychczasowy dyrektor teatru „Operetka-Wodewil“, wysoce utalentowany artysta p. Wł. Szczawiński daje pełną ręką, że nareszcie stworzą operetkę, która przypomni dawne „Nowości“ i postawi ją na poziomie europejskim. Dyr. Szczawińskiemu udało się pozyskać najlepsze siły operetkowe na czele z p. Kazimierą Niewiarowską, primadonna, która dzisiaj zdobyła palmę pierwszeństwa jako śpiewaczka i artystka, a swoją znakomitą i finezyjną grą zdobyła sobie całą Warszawę. Po długich pertraktacjach w skład zespołu weszła primadonna p. Elna Gistedt. Ta znakomita artystka i ulubienica Warszawy wystąpi na otwarcie sezonu jesiennego w operetce Gränichstatena p. t. „Hinduska“; dalszy zespół tworzą: pp. J. Sokołowska, W. Manowska, H. Kamińska, J. Bukojemska, Z. Szymborska, J. Łaszczuk, M. Makarowa, Rufin Morozowicz, J. Redo, J. Krzewiński, J. Sendeki, B. Dębowski, W. Zdanowicz, W. Szczawiński, M. Dowmunt, A. Luzziński, R. Misiewicz, E. Jagielski, J. Czapski, J. Hofman i inni. Reżyserją spoczywa w wytrawnych rękach p. M. Domosławskiego i p. W. Julicza. Przy pulpicie zasiada kapelmistrz M. Kochanowski, S. Nawrot i W. Elszyk. Stroną dekoracyjną zajmują pp. T. Gronowski, W. Galewski i W. Strubiński. Administrację prowadzi niezastąpiony w teatrze I. Soltys. Repertuar na sezon 1924-25 składa się z najlepszych operetek, które zagranicą zdobyły sobie rekord powodzenia, między nimi „Hrabina Maritza“ z p. K. Niewiarowską w roli tytułowej, „Perły Kleopatry“, Oskara Straussa, „Clo-Clo“, Lehara, „Agri“, Steffena, „Noc Bachusowa“, Gränichstatena, „Zwycięzcy“, Czajkowskiego, „Słodki Kawaler“, Falla i „Królowa nocy“, Waltera Kollo.

KSIĄŻKA, OPRAWIONA W SKÓRĘ PIĘKNEJ KOBIETY.

Bardzo zajmujące dzieło o Marsie p. t.: „La planete Mars“ pełne rojeń mistycznych — napisał Kamil Flammarion. — Z dziełem tem związana jest następująca historia: Kamila Flammariona łączyły przyjazne stosunki z pewną piękną, młodą damą. — Kilka niebieskich nocy księżycowych spędzonych sam na sam, gdzieś na Riwierze na rozmowie o zamieszkałości światów badanych przez teleskopy, o metempsychozie, o fluidach spirytystycznych, o transcendentalnych objawieniach się „ducha“ uwolnionego z pęt cielesnych i t. p. — związały dusze ich na zawsze. Piękna pani była suchotnicą. — „Gdy umrę — rzekła raz do Flammariona — otrzymasz pan odemnie upominek pośmiertny — jaki powiedziec nie chciała.

W krótki czas potem umarła i — dotrzymała obietnicy. — W pośmiertnym upominku kazała przysłać Flammarionowi skórę zdjętą z pleców własnego trupa, prosząc, aby w skórę tę oprawić zechciał pierwsze dzieło, jakie wyda po jej śmierci. — Flammarion prosił tej uczynił zadość. W skórę, zdjętą z pleców pięknej damy, oprawił kazał pierwszy egzemplarz, najnowszego wówczas dzieła swego p. t.: „La planete Mars“, ogłoszonego drukiem już pośmiertci ofiarodawczyni. — Książka ta leżała odtąd zawsze na jego biurku, a jakich wrażeń doświadczał ten astronom-poeta, biorąc ją do ręki — nie badajmy.

— z —

Znał dobrze kobiety.

Tłumaczyła L. M. M.

(Ciąg dalszy).

Nie masz jeszcze ochoty wiązania się na zawsze z jednym człowiekiem. Być może nawet, że Bobbie podobą ci się więcej od innych, ale chodzi ci jeszcze o okazję przekonania się, jacy są owi inni. Przypuszczalnie ma pani pół tuzina takich Bobbie'ch, składających ci wizyty, umawiających się z tobą o spotkanie i trzymany przez ciebie w rezerwie, jak i ten Bobbie.

Długie westchnienie zdziwienia wybiegło z ust dziewczyny i Fergusson usłyszał wyraźnie Bobbie'go, chichoczącego z niepowstrzymanej i szczerej radości.

— Czy nie zechce pan, **pproszę**, powiedzieć mi, kto pan jest? — spytała Peggy.

Przyszła obecnie na Fergussona kolej do śmiechu.

— Proszę, niech pani posłucha, Peggy, — ciągnął dalej. — Mam inne rzeczy do załatwienia i, chcę z tem skończyć. Proszę więc posłuchać starego, starego człowieka, który życzy pani dobrze. Jesteś miłą dziewczyną, ale popsuto ciebie. Jesteś zanadto samowolna i egoistyczna i znajdujesz się pod wpływem wielkiego złudzenia, że wszyscy winni ci ulec, skoro tylko przypochlebisz się i nadaśasz się mile. Przyjmij moją radę i daj Bobbie'mu spokój, póki nie ustalisz w swem sercu, że jest jedynym człowiekiem, którego pragniesz. Nie igraj z męskimi sercami w celu wyświetlenia własnej duszy swoich własnych pragnień. Temi ostatnimi słowami mam zaszczyt pożegnać panią.

— Ależ to poprostu wspaniałe! — zawołał Bobbie. — Proszę posłuchać, stary panie. — — — —

— Tylko chwilę, **pproszę**, — rzekła Peggy. — czy pan — — — —

Ale Fergusson już powiesił słuchawkę na miejscu, odchylił się w głąb fotelu i zaśmiał się miękko i przeciągle. A potem nagle wyprostował się zupełnie.

— Do licha! — zawołał. — Zrobić z tego mogę kapitalną historję.

Spotkanie z nią odbyło się w następujący sposób:

Historja została napisana i miała wielkie powodzenie. Mrs. Wilmcot, znanej ze swego zwyczajnego polowania na sławnych ludzi, udało się chwycić go w zasadzkę prozownego obiadu, na którym miał być honorowym gościem i spotkać masę ludzi, o których znajomość nie dbał wcale. Został towarzystwu przedstawiony, mruknął tam i owdzie kilka słów powitania lub podziękowania i, zasiadłszy u boku pani domu, czekał niecierpliwie na koniec ceremonji, gdy pochwycił nagle spojrzenie błyszczących szarych oczu, obserwujących go z drugiego końca stołu. Po bliższej inwestygacji odkrył, że oczy te należą do młodej kobiety o niezwykle ponętnej powierzchowności. Szepnął coś pani domu.

— Ależ to miss Preston — odrzekła. Przedstawiłam pana. Czy pan już zapomniał o tem?

— Pani wie, jak to bywa, gdy widzi się tyle osób po raz pierwszy, — rzekł. — I pamięć moja nie należy do najlepszych.

— Obawiam się, że mogłoby to wywołać pewne kolizje z miss Preston, — rzekła, śmiejąc się, Mrs. Wilmcot. — Jest bardzo przystojna, niemal uznaną pięknoscia. Ten rodzaj kobiet, wie pan, spodziewa się uwagi mężczyzn.

Po obiedzie Fergusson skierował się wprost do niej. Miał miły sposób obcowania z kobietami.

— Uważam niemal za zbrodnię, — rzekł, — że nie dane mi było siedzieć obok pani przy obiedzie. Popsuło to w zupełności mój apetyt.

Dziewczyna roześmiała się, ukazując prześliczne zęby. Śmiech jej był wesoły i wabiący.

— A jednak jestem zupełnie pewna, że nachylił się pan do Mrs. Wilmcot z zapytaniem o moje nazwisko — odpowiedziała.

Oczy Fergussona rozwarły się szeroko. — Ależ oznacza się pani przenikliwą i bystrą spostrzegawczością! — odrzekł. — I ma pani słuszność. Jestem zawsze tak oszołomiony, gdy widzę tyle osób naraz, że — — —

— Że nie zwraca pan uwagi na poszczególne osoby, — dokończyła złośliwie. — Nie zadał pan sobie nawet trudu spojrzeć na mnie, gdy nas przedstawiano wzajemnie. A większość mężczyzn myśli, że nie jest tak przykro patrzeć na mnie.

Na chwilę Fergusson poczuł zaambarasowanie, a potem:

— Zgadzam się z większością mężczyzn i własną pani oceną, — rzekł i zaśmiał się.

— Otóż to! — rzekła. — To mi się znacznie więcej podoba. Jest to przynajmniej szczere. Czytałam pańską historję.

— Nie mówmy o niej — rzekł Fergusson. — Słychać tam jakąś muzykę w salonie. Pójdźmy i porozmawiajmy. Znużyło mnie być autorem i znakomitością. Chciałbym na krótką chwilę czuć się człowiekiem.

Przyjrzała mu się przez chwilę, a potem wybuchnęła wesołym śmiechem. Fergusson poczuł się tem zupełnie zmieszany. Lecz zanim jeszcze mógł się odezwać, wzięła go pod rękę.

— Chodźmy. Znam miły, mały kącik w salonie, gdzie będziemy mogli pogadać. A naprawdę mam o czemś do pomówienia z panem.

Zaprowadziła go do obszernej alkowy, odgradzonej ciężką kotarą od reszty pokoju, wskazała mu olbrzymi fotel, a sama skuliła się na niskim stołeczku i słodko wzniosła oczy ku niemu.

— Skąd pan wziął pomysł do tej historji swojej? — badała. — Mam na myśli ową część o podsłuchanej rozmowie telefonicznej. Czy było to jakie osobiste przeżycie pana, czy też ktoś powtórzył to panu?

Fergusson roześmiał się i wygodnie rozparł się w fotelu.

— Odpowiadając na to pytanie, załatwię się odrazu z odpowiedzią na sto podobnych pytań — odrzekł. — Zatem przeżegnaj się i uroczycie przysięgnę pani, że zdarzyło się to w rzeczywistości mnie, Jerzemu Fergusson. Chciałem zatelefonować i znalazłem się na pokrzyżowaniu linii. Reszta odbyła się niemal dosłownie tak, jak ją opisałem, t. j. rozmowa pomiędzy młodą dziewczyną i młodym człowiekiem. A teraz, na co mam jeszcze odpowiedzieć?

— Na imię mi Peggy, wie pan — rzekła. — Małgorzata Preston, ale wszyscy wołają na mnie Peggy, nie wyłączając Bobbie'go. Przypuszczam, że mogę być panu wdzięczną za to, że nazwał pan bohaterkę swej historji Alicją.

Teraz Fergusson zagapił się na nią, osłupiały. Twarz jego pokryła się rumieńcem.

— Nie, chce pani przez to powiedzieć — zabelkotał.

— Właśnie, że chcę, — odrzekła. — Od pierwszej chwili, gdy przeczytałam pańską historję, miałam wrażenie, że kiedyś spotkam pana. Pragnęłam tylko dać panu poznać, co o tem myślę.

Fergusson miał wrażenie, że czoło jego zrosiło się potem.

— To jest, to jest, niespodziewane, — rzekł, jękając się. — Nadzwyczajna zbieżność wypadków.

— Czy nie jest pan zdania, że postąpił pan po grubiańsku, wtrącając się do prywatnej rozmowy? — zapytała szorstko. — I czy nie sądzi pan, że opublikowanie tej rozmowy jest właściwie rzeczą nie do darowania?

(D. c. n.).

Właśnie, właśnie, — to najciekawsze!

PREZYDENT BEZ ŻONY.

Jeden z feljetonistów paryskich omawia w zabawny sposób sensację dnia, którą jest chwilowo w stolicy Francji stan starokawalerski nowego prezydenta republiki, p. Doumergue'a.

W interwiewie — oczywiście zmyślnym — z dyrektorem protokołu (mistrzem ceremonii prezydenta) oświadcza tenże feljetonista, że stan bezżenny prezydenta, to prawdziwe szczęście dla Francji a specjalnie dla niego, mistrza ceremonii. Życie bowiem oficjalne prezydenta daleko łatwiej uregulować, gdy niema żony, która zazwyczaj wtrąca się do wszystkiego, czego nie rozumie, i dzieci, pragnących także coś skorzystać z wysokiej godności papy.

— Czy pan sądzi — zapytał feljetonista — że będzie brakowało pani prezydentowej przy rozmaitych okolicznościach życia oficjalnego?

— Przeciwnie — odrzekł mistrz ceremonii. Jestem zdania, że teraz kobiety będą otrzymywały łatwiej posłuchania u prezydenta niż dawniej, ponieważ kawalerowie są więcej szarmanccy i swobodni. Jeden naprzykład z naszych dawniejszych prezydentów przedłużył cokolwiek złożony na policzkę młodej panny „urzędowy pocałunek“, za co usłyszał natychmiast uwagę od żony: „Rajmundzie, sądzę, że już będzie dosyć!“

Zresztą wyobraź pan sobie, jak musiało wyglądać pożycie małżeńskie ostatnich dwóch mieszkańców pałacu Elizejskiego od czasu, gdy przyszła na tapet ta straszna historia ze zgwałc. konstytucji, o którym tyle się mówiło ostatnimi czasy. Jak pan myśli, czy było to przyjemnem dla pani Millerand słuchać nieustannie narzekań, że jej mąż gwałci konstytucję? Nieszczęsna kobieta wołała na cały głos: „To nieprawda, to niemożliwe. Przysięgam, że ten biedny, stary człowiek niezdolny jest uczynić coś podobnego“.

Krótko mówiąc, szczęściem jest dla Francji, że obecny prezydent jest starym kawalerem, a szczęściem dla niego, że nie ma żony, ponieważ może udzielać posłuchań niewiastom bez obawy przykrych scen małżeńskich.

Zaczarowany młotek Mac Donalda.

Angielski prezydent ministrów Ramsay Mac Donald uchodzi wśród wielu Anglików za — czarownika. Jego tajemna władza łączy się z młotkiem umieszczonym na drzwiach wiodących do jego biura na Downing Street 10. Od niejakiego czasu zauważyli woźni i pełniący służbę policjanci następujący ciekawy fenomen: Oto przed drzwiami ministra zjawiają się ludzie, jak z wyglądu sędzić można, przyjezdni, którzy, oglądawszy już wszystkie ciekawości Londynu, przychodzą do ministerstwa i zbliżają się z odkrytą głową, nieomal na palcach do drzwi premiera, dotykając leciutko młotka, poczem oddalają się bez słowa. W niektóre dni przesuwa się obok drzwi prezydenta kilkaset osób. Nawet sprytni reporterzy londyńskich pism nie mogą znaleźć wytłumaczenia tej zagadki

Wielkość wszechświata.

Bardzo ciekawe porównanie na temat stosunków wielkości w wszechświecie prze-

prowadził w jednym ze swoich wykładów angielski astronom Jeans. Proponuje on mia nowicie, aby tę linię, jaką zatacza ziemia naokoło słońca, przedstawić sobie jako punkt o średnicy długości jednej piątej milimetra. W takim razie ziemia zmniejszyłaby się do punkciku o średnicy jednej pięćdziesiątosięciotysięcznej milimetra. Linja Neptuna miałaby wtedy wielkość feniga, Syrius byłby odległy od ziemi o 145 metrów, a mgławica N. G. C. byłaby od nas odległa niewiele więcej o 19,800 kilometrów. Cyfra ta oznacza rzeczwiście odległość środka ziemi od równika, czyli, że wielkość znanego nam wszechświata, ma się w stosunku do wielkości ziemi, tak, jak ziemia do pyłku o średnicy jednej pięćdziesiątosięciotysięcznej milimetra.

Pojedynek o meczyznę.

Dwie młode Neapolitanki z mieszczańskich kół towarzyskich Concetta Palmira i Maria Meschino zakochały się obie w pięknym p. Giovanni Manzi. Chcąc zakończyć swój spór miłosny postanowiły — jak donosi neapolitański „Mattino“ — odbyć pojedynek w lesie Itry koło Neapolu. Istotnie pojedynek ten na szpady, przy bardzo ostrych warunkach, odbył się, przyczem panna Palmira zraniła swoją przeciwniczkę ciężko w pierś. Ranną pannę Meschino odwieziono do szpitala, a jej zwycięską przeciwniczkę w kilka godzin później aresztowała policja.

Rola pana Giovanni Manzi w tej aferze pojedynkowo-miłosnej nie została dotychczas bliżej wyjaśniona.



„Tajemnica przystanku tramwajowego.“

Typy z ul. Piotrkowskiej

FARAMUSZKI.

U doktora.

— A proszę mi jeszcze powiedzieć, kiedy się pan najbardziej poci?

— Zwykle przy placeniu honorarium, panie doktorze.

Gdy się odbywa połowanie na męża.

— U mnie każda córka musi się zaręczyć w osiemnastym roku.

— A jeżeli w osiemnastym roku jeszcze nie znajdzie narzeczonego?

— To tak długo ma 18 lat, aż wreszcie znajdzie się naręczony.

Zakopane.

„Lodzermensch“ w górach.



PRZED BANKIEM.

— Panie Samuelu, co się dzieje z pańskim synem?

— On ma ogromny pociąg do wojska.

— No i co?

— W tym tygodniu przystępuje do licytacji na dostawę siana do intendencji.

ZA KULISAMI.

Reżyser ((do aktora) — Bardzo dobrze zagrał pan swą rolę, jedynie musi się pan bardziej wżyć w tę scenę, kiedy pan umiera.

CO MÓWI NEMO:

DOBRA RADA.

Taki już mamy wszyscy zwyczaj brzydki, Który najlepsze porywy uśmierca, Ze choćby zamknął serca swego skrytki, Każdy w kaloszach włazi ci do serca.

Naprzód się puszcza plotek wartką śmige, Potem się rady życzliwe wyraża I zanim zdolasz zrozumieć intrygę Już rachuneczek masz bez gospodarza.

Na łące marzeń zadźwięczała kosa I na śmierć kwiatów swoich patrzysz z żalem — Nie pchajmy nosa do cudzego prosa! Każdy jest szczęścia własnego kowalem.

—:O:—

